

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 114

№ 24. | Warszawa, 3 (16 grudnia) 1908 r. | Rok V.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



Stanowi...

OD REDAKCYI.

Numer niniejszy stanowi zakończenie V rocznika „Łowca Polskiego". Z dniem 1 stycznia 1904 r. rozpoczynamy VI rok wydawnictwa naszego pisma, polecając je i nadal opiece i poparciu kolegów—myśliwych, którym służyć jaknajlepiej jest jego zadaniem.

Z pomiędzy licznych prac, jakie posiadamy w tece redakcyjnej, zwracamy uwagę na podręcznik weterynaryjny, który będziemy drukowali w dodatkach. Brak u nas książki, informującej o chorobach psów, dotkliwie się czuć daje licznym zwolennikom i hodowcom tych, najpożyteczniejszych pomocników myśliwych. Zanim zdobędziemy się na pracę orginalną w tym kierunku, postaraliśmy się o spolszczenie dobrego podręcznika niemieckiego, który w Niemczech rozszedł się już w kilku wydaniach, co stwierdza jego pożyteczność.

Do dzisiejszego numeru dołączamy też blankiety przekazów pocztowych z prośbą o jaknajszybsze odnowienie prenumeraty na rok następny, dla uniknięcia przerw w odbiorze pisma i dania nam możności uregulowania liczby egzemplarzy, jakie mamy drukować od Nowego Roku.

ZAJĄC POSPOLITY

(Lepus timidus)

przez

Wiktora Stephana.

(Praca, nagrodzona I-ą nagrodą na konkursie Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa).

(Ciąg dalszy).

Młody zając, ruszony, nie oddala się zwykle daleko od kotliny, stary z miejsca „kipi", czyli umyka prosto przed siebie, i „obraca", czyli okłada, t. j. robi łuk i wraca w kopno ze strony przeciwnej. Skoki samca są w biegu żwawsze, lecz krótsze od skoków samicy. Przez psy uporczywie goniony, chowa się, gdzie może, nawet w lisie jamy, lub też wskakuje na pochyłe drzewa i t. p. Jeżeli w ucieczce natrafi na rów, to zwykle nie „susa", t. j. nie przeskakuje go, tylko rowem w ukryciu biegnie i dopiero po pewnym czasie z niego wyskakuje, aby w przeciwną stronę dalej umykać; to samo czyni, dostawszy się na ścieżkę lub drogę.

Obcej kotliny zając nie użytkuje. Do swojej nawet nie wraca, jeżeli jest w niej częściej niepokojony, lub gdy zwietrzy, że np. człowiek poruszał ją ręką lub nogą.

Zając posiada swoje stałe ścieżki, któremi na żer wychodzi i następnie powraca. Wpadają one w oczy najlepiej w zimie na śniegu, ale i w lecie po trawie lub zbożu są widoczne.

Na żerowisku za jakimkolwiek podejrzanym głosem nastawia uszy, staje słupka, rusza ustawicznie wargami i rozpatruje się w sytuacyi. Przypadkowo ruszony z kotliny, staje również słupka w niedalekiej odległości lub w bróździe przycupa, gdy go zaś psy ruszą, to nietylko staje słupka, ale idzie kilka kroków na tylnych skokach i rekognoskuje, zwłaszcza, jeżeli to zdarza się w wysokiej trawie, lub zbożu, na pół wyrosłem.

Na głos młodego zająca, przybiega samiec bardzo szybko, dlaczego — niewiadomo, gdyż samicę ten

NA ROJSTACH LITEWSKICH.

(Ciąg dalszy.)

Zaczynało się widocznie powodzenie, bo i Black złamał się w pełnym biegu i zgięty w pół, stanął na obszernem wrzosowisku. Ze sposobu, w jaki stanął, z jego miny poznałem, że zwierzyna siedzi tuż przed jego nosem. Był to stary, wspaniały samiec cietrzew, kosacz. Zerwał się, jak pierwszy, wzlatując pionowo w górę i gdacząc głośno. Ogon roztoczył, jak lirę, a błyszczał cały w słońcu, jak stalowy. Strzał był idealnie łatwy, jak zresztą zawsze do cietrzewi, jeśli nie przeszkadza gąszcz leśny.

Z prawdziwym zachwytem przypatrywałem się pięknemu ptakowi, przyniesionemu przez Black'a. Jeżeli głuszec jest rzadszym, trudniejszym do zdobycia i więcej pożądanym przez myśliwych, to cietrzew jest nieskończenie piękniejszym pod względem upierzenia i kształtów. Zabity przezemnie kosacz, nie był tak pięknie upierzony, jak cietrzewie, bite na tokowisku, ale pomimo to był pięknym w całem znaczeniu tego słowa ptakiem. Grzbiet i szyja granatowo stalowego koloru, jak w pancerzu zakute, pióra w ogonie zawinięte w obwarzanki, a nad oczami, jak brwi półksiężyce purpurowe. Musiał być starym, sądząc, po nogach, opatrzonych w twarde, jasne pazurki i grzebień rogowy między palcami.

Miałem przez chwilę wyrzuty sumienia, patrząc na przepysznego ptaka, niewinnie zamordowanego. Żył sobie szczęśliwie w swych rodzinnych puszczach, których był ozdobą, które napełniał wiosną, życiem i grą miłosną, a oto zjawił się z dalekich stron prawdziwy najeźdźca i zabrał mu niesprawiedliwie jedyny jego skarb — życie... Black nie podzielał tych sentymentalnych zapatrywań i niecierpliwie zaglądał mi w oczy, pytając, dlaczego tracimy czas napróżno, skoro tak dobrze idzie. Przytroczyłem więc cietrzewia i ruszyliśmy dalej.

Ale czas mijał, a spotkać nie mogliśmy nic, pomimo usilnego szukania Blacka. Zaczynałem być zmęczonym, kości mnie bolały, a ładownica z przytroczonym cietrzewiem piłowała mi ciało okrutnie. Fuzya, która rano wydawała mi się lekką, teraz obrywała mi ręce, jakby cetnar ważyła. Nauczony rannem doświadczeniem, patronów zabrałem tylko dwadzieścia, przekonawszy się, że na Litwie nie strzela się tyle co u nas do kuropatw, a pomimo to wydawało mi się, że objuczony jestem jak wielbłąd. Zresztą moi towarzysze nie byli szczęśliwsi, bo strzałów nie było słychać i lasy były głuche i martwe.

Do wieczora było jeszcze daleko i nadziei nie należało tracić. Swoją drogą o zabiciu więcej cietrzewi myślałem z pewnym strachem. bo ten, którego już nosiłem, utrudniał mi niezmiernie ruchy, cóżby więc było, gdyby zamiast jednego wisiało mi u torby ośm.

głos raczej odstrasza. Przypuszczać tylko można, że samiec ma przekonanie, iż rówieśnik jego odbija młodszego samca od samicy — biegnie więc z pomocą, w nadziei skorzystania z nadarzonej sposobności.

Zając, ciężko raniony, ujęty przez człowieka, lisa, psa, lub ptaka drapieżnego, wydaje głos żałośny, podobny do płaczu niemowlęcia. Myśliwi wówczas mówią, że zając „kniazi".

Zając jest tak szybki w biegu, że mało które zwierzę może mu drównać; ponieważ zaś tylne skoki ma dłuższe od przednich, biegnie lepiej pod górę, ani-



powolne szybkie

żeli z góry. Tylna, prawa noga jest w skoku pierwsza, gdy jednak wolno na żerowisko wychodzi, leżą obydwa tropy tylnych nóg w jednej linii.

Przestrzeń, którą zając przeskoczyć może, bywa nieraz dluższa, niż dwa metry.

Przednie skoki nie zmieniają położenia w żadnym sposobie przenoszenia się z miejsca na miejsce, leżą zawsze mniej więcej w jednej linii prostej, jeden za drugim. Tropy tylnych nóg są większe od przednich, raz dlatego, że pochodzą od nóg, silniej zbudowanych, a powtóre, że zając przy nich ustawia i stopkę.

Jakkolwiek zając leśny lubi rozmaitość w pożywieniu, to jednak do smakoszy nie należy. Żywi się pączkami drzew i krzewów liściastych, korą, trawą i roślinami, które miejscowość i czas nastręcza. Żywi się również owocami, jak żołędzią, bukwią, nasionami różnych zielsk, dopiero gdy tego pożywienia w lesie brakuje, wychodzi pod wieczór na poblizkie pola i tam w zbożach żeruje. Zając leśny ma w jesieni i w zimie zazwyczaj obfitsze pożywienie od polnego, jest więc od niego także skromniejszy, a jako mniej wystawiony na prześladowanie nieprzyjaciół, dosięga późniejszego wieku. Ta okoliczność tłomaczy, że zając leśny jest zazwyczaj większy i cięższy od polnego. Zające, które na bagnach, w trzcinie i w sitowiach przebywają, są zwykle chude i niesmaczne.

Zając górski prawie nigdy w pola nie wychodzi, wystarczają mu zioła i trawy, których w górach nigdy nie brakuje.

Polny zając żywi się oziminami do czasu kolankowania, t. j. do czasu formowania źdźbła. Następnie służą ozimny jedynie za dzienne ukrycie, z którego pod wieczór wychodzi na pola, obsiane zbożem jarem.

Kiedy jare zboża wyrosną, żeruje zając po polach, uprawionych roślinami okopowemi. Rośliny okopowe są dla zająca przysmakiem. Lubi jednak młody owies, jęczmień, koniczynę, rzepak i t. p.

W zimie odgrzebuje śnieg na oziminach, gdy jednak utworzy się twarda skorupa śniegowa, której rozgrzebać nie może, wówczas zaspakaja głód korą młodych



Ogryziona kora przez myszy przez zająca

drzew, z wyjątkiem olszy i lipy, których nie ogryza dalej pączkami i t. p.

Drzewka ogryza zając nieraz tak wysoko, że wprowadza w podziw, jak mógł tak wysoko dostać

Minąwszy wysoki grzbiet, na którym z pomiędzy wrzosu połyskiwał żółty piasek, zaczęliśmy iść po obszernej równinie, pokrytej suchym mchem i wrzosem, z pomiędzy którego wyglądały spróchniałe pieńki po dawno widocznie wyciętym lesie. Nie spodziewałem się tam wielkich rzeczy, bo okolica miała wygląd nagi i pusty. Mój kolega i Jan byli niedaleko, skręciłem więc ku nim, chcąc w wypalonym wspólnie papierosie, poszukać pociechy. Z miłem zdziwieniem dostrzegłem, że psy ich „mają coś". Przyspieszyłem więc kroku i wkrótce zrównałem się z nimi, idąc za psami.

Black, posiadający nos nieskończenie lepszy od miejscowych, niewyraźnej rasy seterów, wyszedł odrazu na czoło i niosąc wysoko głowę, poprowadził czworonogą trójkę. Nie potrzebowaliśmy iść zbyt daleko, bo na nieznacznej górce, porosłej gęsto wrzosem i jałowcem, psy stanęły. Pamiętając, do czego prowadzą strzały, dawane wspólnie, trzymałem się umyślnie na uboczu, nie chcąc strzelać razem z drugimi.

Mój kolega był najbliżej psów, podszedł więc do nich najpierwszy. Jak stado rakiet, wypuszczonych jednocześnie, zerwała się gromada jasnych ptaków, głośno furkocząc skrzydłami i krzycząc zapamiętale. Pardwy! przeleciało mi przez głowę i zmierzyłem pospiesznie do lecącego ukośnie ptaka, który na tle nieba wydał mi się zupełnie białym w świetle zachodzącego słońca. Widziałem, że ptak spadł równo ze strzałem, więc nie odejmując broni od ramienia, zmierzyłem do drugiego, który nawinął mi się przed lufami. Strzeliłem dość daleko, ale równie szczęśliwie, jak do pierwszego, i druga jasna plamka znikła z modrego nieba, spadając we wrzosy.

Pobiegłem do leżącej pardwy, która trzepotała jeszcze skrzydłami, a drugą tymczasem aportował mój pies, radośnie machając ogonem. Moi towarzysze mniej byli szczęśliwi, bo dostała im się jedna tylko sztuka i to sporna. Byłem prawie równie zadowolonym, jak zrana po zabiciu głuszców.

Pardwa, mieszkanka północy *par excelence*, intrygowała mnie zawsze niezmiernie i rad się z nią spotykałem. Nie wiem, dlaczego strzał do tej zwierzyny uważanym jest na Litwie za bardzo trudny. Co do mnie, pominąwszy, że do pardw strzelać trzeba czasami w gąszczu, między drzewami, nie uważam strzału do pardwy za trudniejszy, niż do kuropatwy.

Rozbite przez nas stadko, liczyło, jak twierdził Jan, do piętnastu sztuk: liczba wcale u pardw nie nadzwyczajna. Ponieważ zabiliśmy starego samca, odznaczającego się od młodych czarnem podgardlem, więc była nadzieja, że dostaniemy, ich więcej, pozbawionych troskliwości i ojcowskiej opieki. Z obyczajów pardwa zbliża się daleko więcej do kuropatwy, niż do sąsiada swego cietrzewia. Podobnie jak kuropatwa, jest jednożenną i równie jak ta ostatnia, troskliwie zajmuje się liczną rodziną, której nie opuszcza, dopóki młode nie wyrosną zupełnie i nie utworzą własnego ogniska i gospodarstwa.

Pewnego razu oznaczono stanowiska dla myśliwych w polu, więcej jak metrowej wysokości kołkami z wierzby, następnego dnia sterczały kolki zupełnie białe, były bowiem przez zająca na całej wysokości ogryzione.

Ogryzanie zająca jest charakterystyczne, odbywa się bowiem od dołu do góry, przyczem zazwyczaj dłuższe lub krótsze strzępy kory przy drzewie pozostają.

Wszelkie inne gryzonie, ogryzają korę w różnych kierunkach, zając ogryza zawsze równolegle.

(*D. c. n.*)

PSY OSTROUCHE.

(*Dokończenie*).

Szpice pomorskie karłowate. (Zwerg-Spitz).

Małe te, karłowate wyrodki szpiców, oprócz wielkości, różnią się od poprzedzających małemi uszami (mysie uszki). Wzrostu bywają od 15 do 20 ctm., a maści jednolitej, białej, czarnej lub srebrno-siwej. Przez kluby angielskie dla tej rasy dozwolone są wszelkie maści, nawet łaciaste.

Szpice jedwabiste (Seiden-Spitz).

Ze skrzyżowania z pieskami maltańskiemi powstała rasa szpiców jedwabistych. Od poprzedzających różnią się jedwabistym, bardzo delikatnym włosem, długim także na mordach i nogach. Włos ten goli się na mordach aż do oczów, pozostawiając tylko wąsy, a na nogach do stawu dłoniowego i piętek; na uszach przystrzyga się tylko. Szpice jedwabiste bywają tylko białej maści. Wysokość ich nie powinna przewyższać 25 ctm.

Schipperke.

Właściciele statków, pływających po rzekach i kanałach w Belgii, starając się o posiadanie na swych statkach małych piesków, mogących zręcznie łapać szczury, a jednocześnie czujnych i wiernych, najchętniej wybierali w tym celu małe psy ostrouche. Z biegiem czasu wytworzyła się z tych piesków dość jednolita rasa, zwana Schipperke. Przez dobór, wywołany gustem owych właścicieli statków i zamiłowaniem oryginalności, ustalono w tej rasie zwyrodniałą cechę, t. j. prawie zupełny brak ogona. Moda na podobne pieski istniała oddawna i istnieje dotąd i u niemieckich szyprów; na berlinkach, pływających po Wiśle, także można widzieć małe, ostrouche i kuse pieski, najczęściej czarnej maści. Belgijskie szyperki były jednak o tyle szczęśliwsze od swych niemieckich i gdańskich pobratymców, że losem ich zajął się najpierw klub specyalny, założony w Brukselli, a następnie dwa kluby specyalne, angielskie. Obecnie wszystkie kluby kynologiczne uznały szyperki za rasę ustaloną. Skutkiem coraz częstszego zjawiania się na wystawach, szyperki w ostatnich czasach coraz liczniej zmieniają swe pływające mieszkania na lądowe, stając się ulubionemi pieskami domowemi. Oto opis charakteru i cech typowych tej rasy, podany przez klub brukselski.

Charakter i użyteczność: Doskonałe i wierne, małe pieski stróżujące, unikające zaznajamiania się z ludźmi obcymi. Ruchliwe i niezmordowane, bezustannie zainteresowane tem, co się wokoło nich dzieje, broniące zajadle każdego przedmiotu, powierzonego ich pieczy, bardzo łagodne względem dzieci, pieski te znają doskonale zwyczaje domowe, wiecznie są ciekawe, co się dzieje, czy to za zamkniętemi drzwiami, czy za jakimś meblem, który poruszono z miejsca. Zdradzają one wszelkie swoje wrażenia rozmaitą intonacyą głosu i większem lub mniejszem najeżeniem grzywy. Szyperki bardzo lubią towarzystwo koni, tępią zawzięcie krety, szczury i myszy i mogą nawet być użyte, jako psy myśliwskie, gdyż wskazują szczekaniem nory królików, a w gąszczach gonią głosem króliki i zające.

Głowa: podobna do głowy lisa (?); czoło dość szerokie, zwężające się ku oczom; w profilu czoło lekko

---

Lecz nie jest moim zamiarem opisywać ptaki szczegółowo. Po znakomitych opisach Taczanowskiego, byłoby to zuchwalstwem. Oddałem swoje młode pardwy Janowi, noszącemu sążnistą torbę siatkową, mieszczącą w razie potrzeby całe tuziny ptaków, i ruszyliśmy łańcuchem na poszukiwanie reszty stadka. Tym razem Dyana wyraźnie odwróciła odemnie wdzięczne swe oblicze, bo mimo szerokiego szukania Blacka, nic znaleźć nie mogłem. A jednak pardwy były, bo słyszałem rozlegające się peryodycznie, strzały mych towarzyszy.

Nareszcie po długiem, długiem chodzeniu pies stanął do rozłożystego krzaka jałowca, ścielącego się płasko po ziemi i bardzo gęstego.

Była to naturalna forteca, do której nie łatwo się było dostać. Napróżno Black zachodził z różnych stron, usiłując się wcisnąć do środka; splątane i najeżone ostremi igłami gałęzie, kłuły go w nos, i cofał się, sprobowawszy, wreszcie znudzony denenerwującem oczekiwaniem, wszedłem do krzaka sam, chcąc wydeptać upartego gościa.

Ledwie dobrze stanąłem na nogach w kolczastym kobiercu, kiedy za mojemi plecami wyrwała się z głośnem furkotaniem i krzykiem pardwa, a za nią druga. Obrócić się nie mogłem, bo byłem literalnie oplątany w jałowiec, sięgający mi do kolan. Wykręciłem się więc tylko połową ciała i, stojąc w najniewygodniejszej pozycyi, strzeliłem i chybiłem z obu luf.

Przeklinając jałowiec, wygramoliłem się z krzaka i, nabiwszy broń, zacząłem przetrząsać gorliwie bliskie krzaki i wrzosy, spodziewając się więcej pardw w pobliżu. Jakoż o pięćdziesiąt kroków od fatalnego miejsca siedziała i trzecia, którą zabiłem, bo poderwała się blizko i wygodnie. Dalsze poszukiwania pozostały bezowocnemi — krzaki były puste. Po ruchach psa miarkowałem, że w pobliżu niema nic więcej i że wszelkie dalsze szukanie byłoby próżnem. Czułem straszne zmęczenie, nogi mnie paliły, jak gdybym stąpał po rozżarzonych węglach, chciałem więc odpocząć trochę i poleżeć, czekając na towarzyszy. Odpiąłem ładownicę i wyciągnąłem się, jak długi, na miękkim mchu.

Wiedziałem, że braknie mi czasu wypocząć zupełnie i to, że wstając, będę więcej jeszcze zmęczony, ale nie mogłem pomimo to oprzeć się pokusie wyciągnięcia zmęczonych upałem i ruchem, członków. Zapaliłem papierosa i założywszy ręce pod głowę, leżałem na wznak, lubując się odpoczynkiem i wpatrując się bezmyślnie w przeciągające mi nad głową, białe obłoczki. Ze strachem odpędzałem od siebie myśl, że od naszego obozu dzielą nas jeszcze dobre trzy wiorsty, które trzeba będzie zrobić, zanim wolno mi będzie naprawdę odpocząć.

(*D. c. n.*)

wypukle, przełom nosowy mało wydatny; morda szczupła, ostra i niezbyt długa; nos mały.

Oczy: ciemno-brunatne; nieduże, więcej owalne, niż okrągłe; ani wpadnięte, ani wypukłe; żywe i przenikliwe.

Uszy: zupełnie prosto stojące, nieduże, trójkątne, osadzone wysoko, nadzwyczaj ruchliwe i zbliżające się do siebie, kiedy pies je nastawia; mogą się zginać tylko w kierunku długości.

Szyja: silna, noszona wysoko; *łopatki* skośne i ruchome; *pierś* szeroka z przodu i za łopatkami głęboka; *brzuch* podciągnięty; *krzyż* szeroki i mocny.

Nogi: o cienkiej kości, prosto i dobrze postawione; łapy małe, okrągłe i ściśnięte; pazury silne, lecz krótkie.

Szynki: bardzo szerokie, długie, muskularne; piętki (kolanka) nizko umieszczone.

Korpus: krótki i zwięzły.

Ogon: istnieje tylko szczątek ogona.

Szerść: obfita i niezbyt gładka; na uszach, głowie i przednich stronach nóg, krótka; na reszcie ciała nieco dłuższa; na karku i szyi dość długa, tworząca jakby grzywę, opuszczającą się aż pod piersi; na tylnej stronie szynek włos także dłuższy, zwrócony końcami na wewnątrz.

Maść: matowo czarna.

Waga: rozmaita od 3 do 9 kilogram.

Tablica stopni:

Głowa, nos, oczy i zęby	20
Uszy	10
Szyja, łopatki i piersi	10
Grzbiet i krzyż	5
Nogi przednie i tylne	10
Łapy	5
Szerść	20
Maść	20
Razem	100

Collie (psy owczarskie, szkockie).

a) Collie długowłose.

Rasa ta oddawna jest znaną; w historyi powstania rasy gordon-setterów wspominaną jest suka collie, odznaczająca się doskonałym węchem i pojętnością, sukę tę lord Gordon wiązał ze swemi setterami, ażeby następnie krew jej potomstwa wpuścić do ulepszanej przez siebie, rasy. Szerszego jednak rozgłosu po za granicami Szkocyi i Anglii, collie doczekały się dopiero od czasu zainaugurowania wystaw psów, a przez ostatnie lat trzydzieści zyskują one coraz więcej zwolenników i obecnie wyborowe okazy tej rasy są cenione bardzo drogo, znacznie drożej, niż najlepsze settery i pointery. Rozumie się, że psy, tak drogo nabywane, nie są już zmuszone do strzeżenia i zapędzania stad, ale za to przez swoją oryginalną piękność, inteligencyę i przywiązanie, zajmują jedno z pierwszych miejsc pomiędzy psami zbytkowemi.

Collie należą bezsprzecznie do grupy psów ostrouchych, typ ich jednak został dość znacznie zmodyfikowany przez widoczną domieszkę krwi chartów. Szczupłe i płaskie głowy z mordami suchemi i wydłużonemi; odrzucone w tył, nieduże uszki; cała budowa lekka i o cienkiej kości, dostatecznie wskazują pewien procent krwi chartów.

Cechy typowo collie, przyjęte przez klub szkocki, są następujące:

Wygląd ogólny powinien zdradzać siłę, połączoną ze zwinnością.

Głowa: czaszka średniej długości, umiarkowanie szeroka między uszami i zwężająca się ku oczom, łuki nadbrwiowe lekko wypukłe, lecz przełom nosowy prawie niewidoczny. Morda długa, zwężająca się ku nosowi, który zawsze powinien być czarny. Zęby białe i silne; szczęki, górna i dolna równej długości. Szczęka górna, dłuższa od dolnej, stanowi wielką wadę.

Oczy: duże, lecz niewypukłe; umieszczone dość blizko jedno od drugiego i nieco skośnie, co nadaje oczom wyraz lisiej chytrości, tak charakterystyczny dla rasy collie. Kolor oczów brunatny; im ciemniejszy, tem lepiej; psy maści popielatej mogą mieć jedno lub obydwa oczy porcelanowe (o białej tęczy).

Uszy: małe, umieszczone wysoko i blizko siebie; na pół podniesione, kiedy uwaga psa jest pobudzoną; w spokojnym stanie odrzucone w tył i ukryte w długiej grzywie na karku.

Szyja: długa, muskularna i wygięta.

Korpus: raczej długi, niż krótki; żebra dobrze zaokrąglone; pierś głęboka, z przodu wązka i szeroka za łopatkami, które powinny być skośne. Krzyż dość długi, lekko wypukły i silny.

Nogi: przednie proste i muskularne o kości płaskiej, przednia strona dość mięsista; tylne więcej suche, bardzo muskularne; w piętkach (kolanach) zgięte, część od piętki do łapy długa i o cienkiej kości.

Łapy: owalne (wydłużone); podeszwy pełne; palce wypukłe i ściśnięte.

Ogon: dość długi i lekko zgięty; w spokoju opuszczony na dół; nieco podniesiony w stanie pobudzenia, w biegu wyciągnięty horyzontalnie.

Szerść: stanowi jedną z najważniejszych cech. Włos właściwy powinien być na całem ciele, z wyjątkiem głowy i nóg tylnych poniżej piętek, bardzo obfity i szorstki w dotknięciu; dolny puch powinien być delikatny, wełnisty i tak gęsty, żeby skóra pod nim nie była widoczną. Włos powinien być bardzo długi i obfity naokoło szyi i na piersiach, tworząc grzywę i żabot, co jest charakterystyczną cechą rasy. Na głowie, mordzie, uszach i tylnych nogach poniżej piętek, włos jest krótki i delikatny; nogi przednie są obrośnięte włosem dłuższym; na szynkach i ogonie szerść powinna być bardzo obfita, na krzyżu długa i gładko leżąca.

Maść: dowolna.

Wysokość w łopatce: bardzo rozmaita: dla psów od 53 do 61 ctm., dla suk od 50 do 55 ctm.

Tablica oceny:

	podług klubu szkockiego	podług klubu angielskiego
Wielkość i wygląd ogólny	10	5
Głowa	15	i oczy 15
Oczy	5	
Uszy	10	10
Szyja i łopatki	10	10
Korpus	10	20
Nogi i łapy	15	15
Ogon	5	5
Szerść	20	20
Razem	100	100

Uwaga: Oprócz powyższej różnicy w stopniach dla oceny, klub angielski żąda jeszcze, ażeby zęby szczęki górnej były dłuższe od zębów szczęki dolnej i ażeby oczy były dostatecznie oddalone jedno od drugiego. Klub ten po opisaniu cech typowych stawia jeszcze następującą uwagę:

Typ charci jest niepożądany, gdyż daje za mało miejsca dla mózgu i nadto czyni ogólny wyraz psa mało inteligentnym.

Typ seterzy, z długiemi, wiszącemi uszami, z oczami wielkiemi i smutnemi, nogami zbyt włochatemi i ogonem prostym i krótkim, także powinien być odrzucony.

b) Collie krótkowłose.

Odmiana ta różni się od poprzedzającej, tylko włosem, krótkim na całem ciele. Nie ma ona wielkiej racyi istnienia i jest mało rozpowszechniona, gdyż collie,

pozbawione tak ważnej i charakterystycznej ozdoby, jak grzywa i żabot, mają wygląd bardzo pospolity.

W ostatnich czasach ustalono jeszcze dwie odmiany collie kusych, długo i krótkowłosych, z ogonkami, długiemi zaledwie na 10 ctm. Odmiany te jednak dotąd nie są uznane przez najważniejsze kluby kynologiczne.

August Szlolcman.

Prochy małodymne

przez

Władysława Słonczyńskiego.

(Dokończenie).

V.

Proch „Sokół“, jego charakterystyka i ładunek dla 12 kalibru.

Prochu tego nie znam, strzelam bowiem Liszewem, a wszelkie dane co do „Sokoła“, powtórzę za S. A. Brouns'em. Uczony ten badał proch w trzech odstępach czasu — ostatnio w 1898 roku, i uznając go w ogóle za produkt doskonały, stawia go niżej od prochu Liszewa. Proch ten okazać się miał zupełnie bezpiecznym przy wszelkich możliwych sposobach nabijania, ma posiadać jednak znaczną wadę, wyrażającą się w *niejednostajnem działaniu.* Zdanie to swoje opiera Brouns nie na jednem spostrzeżeniu, lecz na całym szeregu ścisłych doświadczeń, dokonanych na kilku partyach prochu, otrzymanego w różnych czasach i z różnych miejsc.

W roku 1900 Brouns pisze:

„Wypuszczając przygotowaną partyę prochu, fabryka nie określa pewnie jego własności balistycznych, inaczej bowiem nie mielibyśmy w handlu tak różniących się między sobą, prób prochu. Można twierdzić z pewnością, że gdyby w fabryce każda partya prochu doprowadzona była do jednakiego stopnia *wilgoci* i proch nie byłby polerowany *grafitem,* który utrudnia zapalenie się, to wyniki, otrzymane przy strzelaniu, byłyby o wiele jednostajniejsze.

Scisłość prochu „Sokół“ jest cokolwiek mniejszą od Liszewa, a nieznaczna nawet różnica (Liszew 1,62, Sokół 1,56) sprawia, że Sokoła nie należy zbyt mocno przybijać; jeżeli nadto stopień wilgotności prochu nie przechodzi normy 1 do $1^1/_2\%$, to proch działa jednostajnie, chociaż przy takich szybkościach początkowych, jakie daje proch Liszewa, ciśnienia gazów są u Sokoła cokolwiek większe, a to dla mniejszej jego ścisłości. Brouns podaje całe szeregi tablic szybkości początkowych i ciśnień gazów przy najrozmaitszych ładunkach prochu i śrótu. Przy żadnym z ładunków nie wykazuje on takich ciśnień, które mogłyby się okazać niebezpiecznemi dla broni. Zwraca jednak uwagę, że zmiany w przebiegu ciśnień gazów prochu Sokół, w zależności od wielkości ładunka prochu, nie są tak prawidłowe, jak przy prochu Liszewa, a dlatego nie można dla prochu Sokół wyprowadzić formuł, podług których, znając ładunki prochu i śrótu, możnaby określić wielkości: szybkości początkowych i ciśnień gazów. Zwolennicy prochu „Sokół“, niechętnie czytali Brounsa, byli i tacy, którzy chwytali za pióro, aby z nim spór prowadzić, przyczem chcieli naukowe jego wyniki zbijać rezultatami, osięgniętemi w polu.

Instytut niemiecki powinien być dla nas tą ostatnią instancyą — ale właściciele fabryk dwóch wymienionych marek prochu, nie chcieli (jak to czynią inne fabryki) ponosić kosztów specyalnych badań instytutu, a koszta te są bardzo znaczne, wynoszą bowiem około tysiąca marek od gatunku. Za te specyalne zadania, które ja, jako członek-korespondent instytutu, daję temuż do wypracowania, płacę sam — a czynię to przez miłość prawdy, chcąc, aby czytelnik „Łowca Polskiego“ dostawał w skończonej formie nietylko wynik doświadczeń w polu, ale i słowo nauki w danym przedmiocie. Podobno, jak mówią przyjaciele „Sokoła“, proch ten w ostatnich czasach miał się znacznie polepszyć, — północna zaś część Cesarstwa (Petersburg) przeważnie nim strzela. Być może; znam doskonałych strzelców i myśliwych, używających „Sokoła“, którzy są z niego bardzo zadowoleni. Jeżeli tak jest, tem lepiej, i powinniśmy się cieszyć, że mamy nie jedną, lecz dwie fabryki, wyrabiające doskonały produkt, który do reszty powinien wyrugować o wiele droższe (a często niebezpieczne) prochy angielskie (Schultze, E. C.), nie wspominając już o niemieckich, jak: „Walsrode“, „Rotweil“, „Rauchlos“, „Fasan“ etc.

Opierając się na zdaniu wielu doświadczonych strzelców i myśliwych, ładunek prochu „Sokół“ dla dobrej broni 12 kalibru, wagi 3,10 — 3,20 kilo ($7^1/_2$ — $7^3/_4$ funta)

przy normalnym ładunku śrótu:

34,5 grama

powinien wynosić:

1,95 grama,

przyczem wszelkie warunki uszczelnienia, nabijania i kapiszona (Gevelot) pozostają też same, co i dla prochu Liszewa. Zaznaczyć w końcu muszę, że proch „Sokół“ trzeba do ładunka tak samo ważyć, jak i Liszew, a dowodzenie, jakoby pierwszy był tak łagodny (inofensif), że go „miarką nasypywać można“, jest prostą ploteczką konkurencyjną, nic wspólnego z nauką niemającą. Prochy te, jak to widzimy z opisu fabrykacyi i składu chemicznego, są tak do siebie podobne, że gdyby nie polerowanie „Sokołu“ grafitem, różnice między niemi byłyby nieznaczne. To więc, co wolno z jednym, to wolno byłoby i z drugim, gdyby nie to, że, jak to w N-rze 19 „Łowca Polskiego“ wytłómaczyłem, drobna różnica w ilości prochu wywołuje wcale znaczne podniesienie ciśnień, zmieniając przytem balistyczne wyniki strzału.

Kończę na tem tę pracę, w której pomieściłem całokształt potrzebnych dla myśliwego, wiadomości z dziedziny prochów małodymnych. Do przedmiotu tego wracać będę niejednokrotnie, a to tembardziej, że prochy małodymne, od niedawna u nas wprowadzone, dla każdego znaczne przedstawiają zainteresowanie.

WYPRAWA MYŚLIWSKA do Mongolii.

(Ciąg dalszy).

Po kolacyi, złożonej z kawioru, konserwów i buteleczki starej wódki *in gratiam* szczęśliwego przybycia do pierwszego etapu naszej podróży, wyciągnęliśmy się po raz pierwszy od trzech tygodni, na łóżkach. Co to za rozkosz! Ten tylko to zrozumie, kto długo jej był pozbawiony.

Nazajutrz mieliśmy dużo roboty, bo okazało się, że wielki kosz ze wspólnemi manatkami upadł do wody, i wszystko trzeba było suszyć i rozwieszać, aby wyschło. Obiad po wczorajszym nader był smutny. Mięsa nie było, a jedyna zdobyta kura, tak była twarda,

że mając na widoku bezpieczeństwo naszych zębów, woleliśmy z niej skwitować. Po obiedzie wysyłamy służącego po prowianty do Sawicz, choć małą mamy nadzieję, żeby mu się co udało dostać. W pierwszy dzień świąt Wielkiejnocy trudno coś dostać, szczególniej tutaj, gdzie święta te nader uroczyście obchodzą i całe 8 dni świętują. Miły początek! Na myśl, że ludziska teraz wkoło poświęconego zebrani stołu, jakoś ckliwo nam się na duszy robiło. Wyobraźnia żywo malowała wszystkich drogich i blizkich, dzielących się tradycyjnem jajkiem, zebranych ze świątecznemi minami koło olbrzymiej głowizny, koło zarumienionego prosięcia, i w pokorze ducha wyznaję, nie wiem, co w nas przeważało: tęsknota za swoimi, czy też zazdrość na myśl, jak oni używają.

— A co, Feliks, co nasi teraz robią?

— Et, lepiejbyś nie przypominał, i tak na samo wspomnienie ślinkę łykam, a tu miła prespektywa: cały tydzień herbatą i chlebem żyć będziemy.

— To chodźmy poszukać czegoś żywego, może uda się nam *menu* polepszyć.

Flinty na ramię i rozeszliśmy się w różne strony.

Poszedłem w górę rzeczki. Wszędzie kupy gruzu, przemytego piasku, t. z. „otwały“, wskazywały, jaka tu kiedyś gorączkowa panowała robota. W swoim czasie na tej rzeczce było kilka kopalń i każda produkowała od 5 do 10 pudów złota rocznie, co przedstawia wartość od 100 do 200 tys. rubli. Dziś pusto tu, głucho. Na miejscach, gdzie stały maszyny, dziki ziemię poryły, a w drobnym brzeźniaku, porastającym gęstą szczeciną „otwały“, słychać gwizd jarząbków.

Późno wieczorem zeszliśmy się z powrotem. Oprócz śladów dzików, które na każdym kroku spotykaliśmy, nic nikt nie widział. Nadzieje zawiodły. Po cieniutkiej herbatce poszliśmy spać. Czy się komu cyganie nie śnili, — nie ręczę. Chleb dzielimy na porcye, bo dopiero pojutrze mają nam upiec. Mamy następnego dnia się rozjechać. Mnie dali znać, że jest o 20 wiorst niezły tok na głuszce, więc się tam wybieram na parę dni, które Feliks z Anglikiem poświęca na odwiedzenie znajomego w sąsiedniej kopalni. Rano pisanie listów, załatwianie rachunków i obliczanie, czego i ile kupić, co wziąć, a co zostanie. Humory złe, miny zasępione Feliks skrobie się w głowę, Anglik klnie pod nosem, a ja, delektując się myślą, że wieczorem u żyda w Sawiczach szczupaka dostanę, dość filozoficznie znoszę obiad, składający się z herbaty z chlebem i chleba z herbatą.

Co to za pożyteczny wynalazek herbata, to dopiero tu, na Syberyi, można się o tem przekonać. *A la lettre* możnaby najzupełniej wyżyć jedną herbatą z chlebem.

Do Czykoja konno. Przez tę dobę topnienie lodu znacznie naprzód postąpiło, o przeprowadzeniu konia niema mowy, a i samemu przejść bez łodzi trudno już bardzo. Składamy rzeczy do łodzi i przeprawiamy się we dwóch z przewoźnikiem w taki sposób: po wodzie łódką, następnie wychodzimy na lód i ciągniemy łódkę za sobą. Zrazu idzie nieźle, ale na środku rzeki zapadam po kolana i dzięki tylko łódce, do której zdążyliśmy wskoczyć, nie idę pod lód. Jeszcze dwa razy zapadam się, ale jakoś szczęśliwie dostajemy się do brzegu, przemoczeni i szalenie zmęczeni, bo łódkę po chropowatym lodzie ogromnie ciężko ciągnąć. Przebieram się, i jazda do Klucy, gdzie mnie w bardzo przyzwoitej lokują chącie. Wieczorem zbiera się kupka gości, bo to Święto i przytem każdy chce na „pana inżyniera“ popatrzeć. W Syberyi każdy, porządniej ubrany i trochę inteligentny facet, uważany jest za inżyniera albo kupca, i o ile pierwszy bywa traktowany z wielkim bardzo respektem, o tyle drugi trochę *per nogam*. Rozmowa toczy się o polowaniu, złocie i urodzajach. W tym roku, z powodu bardzo wczesnego śniegu, zboża zupełnie zginęły i widmo głodu stanęło nad całym Czykojem z dorzeczami, a kraj to ogromny i gęsto zaludniony. Trochę uratowały ludność t. z „promysły“ i niesłychana obfitość oraz wysoka cena soboli. Zwykle w dorzeczu Czykoja zabijano po kilkaset sztuk soboli, w tym zaś roku obliczają ogólną ilość na przeszło 3000 sztuk, przyczem cena sobola z 40 — 70 rb. podskoczyła na 80 — 180 rb. W trakcie rozmowy jeden z obecnych wspomina, że zabił jelenia i ma rogi. Przynoszą mi je i stosunkowo niedrogo nabywam wspaniałe, o 10 odrostkach rogi jelenie, świetnie z czaszką zachowane. Tutaj też dostałem orginalne rogi kozła z trzecim, sporym wyrostkiem z tyłu dwóch dużych rogów.

W nocy śnieg padać zaczyna i pada prawie do południa. O polowaniu na głuszca niema co myśleć. Waham się, czy wracać, czy też może śnieg przestanie? Zresztą w Mielnicznej musiałbym głód cierpieć, towarzysze też pewno jeszcze nie wrócili, a tutaj karmią mnie, jak króla. Rano jajecznica ze słoniną, na obiad gotowane mięso dzicze i niedźwiedzie z zimy, i wieczorem kawał mięsa, przytem herbata cały dzień. Gospodarze moi, sektanci, dotrzymywali mi towarzystwa. Zdziwiony byłem jasnością i trafnością ich zapatrywań, ma się rozumieć, na swojską przykrojonych modłę. Następnej nocy spadło śniegu przeszło na pół metra, nie miało więc celu dalsze siedzenie. Wróciłem do Sawicz, gdzie tymczasem ani krzty śniegu nie było. Rzeczywiście z tym śniegem to pech jakiś fatalny. Wtedy popsuł nam polowanie i teraz zniszczył moje piękne plany.

W Sawiczach zrobiłem rozpaczliwą próbę i pojechałem na blizki tok w górach, ale i to na nic się nie zdało, bo śnieg był za duży. Przez Czykoj przejeżdżać straszno, wczoraj utopił się przewoźnik. Ale przy pomocy łódki jakoś mi to poszło. Wyjątkowo długo lód stoi w tym roku na rzece, a my musimy czekać, bo inaczej w podróż niepodobna się puszczać.

Przez Czykoj szczęśliwie przedostałem się, za to w innem miejscu czekała mię bieda. Zwykle między prostopadłą, granitową skałą a rzeką pozostaje pasek ziemi szerokości łokcia, po którym choć z trudem, ale konie przejść mogą. Teraz Czykoj zalał ten pasek na głębokość paru sążni. Nie wiedząc nic o tem, dojechaliśmy do tego miejsca i mieliśmy do wyboru, albo wpław się przeprawiać, albo wracać i dużo dłuższą drogą jechać. Po naradzie rozsiodłaliśmy konie i te wpław wodę przebyły. By zaś samym na drugą stronę się przedostać, trzeba było wleźć na skałę, wysokości 30 — 40 metrów, i z niej się spuścić, a skała ścisła i zupełnie prostopadła. Przejście niedługie, może jakie 15 metrów, a spociłem się tak, jakbym 15 wiorst przeszedł. *C. W.*

(D. c. n).

KWARANTANNA PSÓW W ANGLII.

Swego czasu podawaliśmy wzmianki o kwarantannie dla psów, importowanych do Anglii. Według ostatnich wiadomości z gazet angielskich, nowy minister rolnictwa, lord Onslow, zamierza zmienić dotychczasowe przepisy; zanim jednakowoż przeprowadzi ten zamiar, zasięga opinii specyalistów weterynaryjnych, między innymi radził się lord Onslow znanego fachowca, A. I. Lewella, który opinię swą w „Illustrated Kennel News“ przedstawia w referacie z dnia 7 sierpnia r. b. następująco: „Obecnie, kiedy wścieklizna u psów w Anglii prawie skończyła się, tak się wyraził minister, uważam, że kwarantanna jeszcze pewien czas powinna istnieć, aby zapobiedz przywleczeniu tej choroby z zewnątrz; jednakowoż nadszedł czas, aby przepisy o tyle były łagodniejsze, o ile dadzą się połączyć z własnym interesem Anglii“.

Podczas rozmowy z ministrem, Lewell przedewszystkiem wyraził stanowczy pogląd, że wystarczają trzy miesiące każdorazowo dostatecznie do skonstatowania stanu zdrowia danego psa. Psom, które przy-

były okrętem lub parowcem z Chin, Indyj, Japonii i innych krajów, należy się od kwarantanny trzymiesięcznej ująć ten czas, jaki przebyły na pokładzie. Lewell oznacza trzy miesiące aż nadto wystarczające, gdyż z praktyki nie jest mu ani jeden wypadek wiadomy, aby w ciągu trzech miesięcy od czasu, w którym pies nabył wściekliznę, nie wystąpiły jawne objawy. W 90 wypadkach na 100 pokazały się symptomaty już w ciągu 6 tygodni, zdarzało się jednakże, iż dużo psów. jako i ludzi, nie podlegało tej chorobie, chociaż byli pogryzieni przez wściekłego psa.

Również nie widzi Lewell w tem niebezpieczeństwa, aby psy, które mają odbywać kwarantannę, nie mogły pozostawać u właściciela, o ile będą pod codzienną obserwacyą aprobowanego lekarza weterynaryi, który szczególnie powinien badać podnoszenie się temperatury. Powiększanie się temperatury jest bowiem jedną z ważniejszych wskazówek wścieklizny w pierwszem stadyum. Skoro pies, będący w obserwacyi, wykaże najmniejsze podniesienie się temperatury, natychmiast powinien być odosobniony.

Następnie ogłosił Lewell opinię, że psy, przeznaczone na wystawę lub do konkursów polowych (Fieldtrials), a sprowadzone z zagranicy, powinny być dopuszczane, o ile z chwilą przybycia zostaną zbadane co do temperatury, gdyż chorobę tę łatwo można poznać, chociażby w początkowem rozwijaniu się na pozór nie niebezpiecznem. Opieram to zdanie, na własnem doświadczeniu, gdyż od dwudziestu lat jestem czynny na wystawach psów i podczas tak względnie długiego czasu nie widziałem na wystawie ani jednego psa, tą chorobą nawiedzonego, ani też nie słyszałem o podobnym wypadku.

Z tej samej przyczyny, zdaniem Lewella, powinno być dozwolone psom z Anglii brać udział zagranicą w wystawach lub konkursach polowych, nie zastrzegając co do nich przymusowego odbycia kwarantanny po powrocie do kraju. Właściciel psa powinien atoli złożyć świadectwo lekarza weterynaryjnego, a czynnego podczas wystawy, że w tej miejscowości nie było wścieklizny, ani podejrzanego wypadku. Samo się przez się rozumie, że transport powinien się odbywać w izolowany sposób, w osobnych koszach lub skrzyniach.

Na zakończenie referatu wyśmiewa Lewell wyjątkowe traktowanie psów, które należą do przedsiębiorstw cyrkowych, a które nie podlegają przepisom odbycia kwarantanny po przybyciu z zagranicy. Wiadomo zaś, że tylko bardzo cenne okazy korzystają z lepszej opieki w takich przedsiębiorstwach, gdy właściciele psów, przeznaczonych do konkursów polowych lub na wystawę, starają się nietylko o ich wygodę, ale strzegą ich od zetknięcia z innemi psami, aby ustrzedz je przed nabyciem jakiejkolwiek choroby.

Z Francyi.

Montresor, *w końcu listopada.*

Zbliża się już nasz wyjazd do kraju, a tem samem koniec tutejszych pięknych polowań. Robiąc przegląd ubiegłego sezonu, przychodzę do wniosku, że o ile nam się udały polowania na kuropatwy i króliki, o tyle zawiodły nas łowy na grubszego zwierza, a mianowicie na dziki, jelenie i sarny. Dzików w okolicach Montresoru jest coraz mniej, a przyczyny tego szukać należy z jednej strony w trwającym od kilku lat, nieurodzaju żołędzi, a z drugiej — w ciągłych polowaniach *par force*, jakim się oddaje ekwipaż z Mesnes, należący do pp. Bartona i Raoul-Duval'a. Zwierzyna lubi spokój, więc nic dziwnego, że dziki, pędzone po parę razy tygodniowo przez cały, blizko sześciomiesięczny sezon, wynoszą się do innych okolic, a te z nich, które na miejscu zostają, unikają prześladowania, kryjąc się zwykle na dzień w niewielkich laskach wśród pól, gdzie ich się nikt nie spodziewa. Wskutek tego, pomimo wieści o kilku stadach w okolicy, tropienie wydawało zwykle jaknajgorsze rezultaty i polowanie kończyło się na zabiciu sarny lub na powrocie z niczem do domu. „La facheuse bredouille“, jak mówią Francuzi.

W polowaniach naszych towarzyszył nam stale pan Grazon, o którym miałem już sposobność wspomnieć w opisie polowań francuzkich. Były oficer spahisów, obecnie zamożny właściciel ziemski w prowincyi Loches, p. Grazom oddaje się namiętnie polowaniom *par force*, jak również i ze strzelbą. Wybrany przed niedawnym czasem na prezesa stowarzyszenia myśliwych francuzkich *(Société des Chasseurs Francais)* na okrąg Loches, jest obecnie jednym z jego najgorliwszych propagatorów. Dane, jakich mi grzecznie udzielił co do organizacyi działalności tego Towarzystwa, mogą zainteresować niejednego z naszych czytelników i służyć do pewnego stopnia za wskazówkę, jak podobne instytucye działać powinny. Stowarzyszenie myśliwych francuzkich, założone ledwie w marcu zeszłego roku, liczy dziś już 15,000 członków. a wkrótce opłącze niewątpliwie swą użyteczną działalnością całą Francyę.

Towarzystwo w chwili założenia swego liczyło zaledwie 150 członków i miało głównie na celu walkę z kłusownictwem, do czego służyć miały t. zw. „brygady myśliwskie“ *(Brigades de chasse)*, które w samej rzeczy okazały się instytucyą, oddającą znakomite usługi miejscowemu łowiectwu. Brygady to składają się z tajnych agentów, których Towarzystwo wysyła na żądanie zarówno swych własnych członków, jak i osób postronnych. Jeśli tylko który z właścicieli polowań ma w swej okolicy nieuchwytnych kłusowników, pisze do Towarzystwa z prośbą o przysłanie mu rzeczonych agentów, a ci przybywają potajemnie, jako agenci handlowi, kupcy wędrujący, rzemieślnicy lub t. p. i w krótkim przeciągu czasu wyśledzą niewątpliwie miejscowych lub pozamiejscowych szkodników. Nadto ciż agenci czuwają bezustannie nad potajemnym handlem zwierzyny, oddając sądom wszelkich paserów, lub osoby, dostarczające tajnie zwierzynę na rynki większych miast. Działalność tych brygad myśliwskich zaznaczyła się wkrótce w sposób nadzwyczaj dodatni, co przyczyniło się niemało do szybkiego rozwoju Towarzystwa, które już w początkach roku bieżącego liczyło 5,000 członków. Wówczas Towarzystwo rozszerzyło swój program znacznie, decentralizując jednocześnie swoją władzę.

Każdy obywatel francuzki, o ile nie był lub nie pozostaje pod sądem, może być członkiem Towarzystwa za opłatą roczną pięciu franków. Nadto cała Francya podzieloną jest ną okręgi, odpowiadające prowincyom w podziale administracyjnym. Każdy okrąg ma swego prezesa, wybranego z pomiędzy najżarliwszych swoich członków. Skoro tylko który z członków Towarzystwa dowie się o działalności okolicznych kłusowników, daje znać prezesowi okręgowemu, a ten bezpośrednio porozumiewa się z władzami żandarmskiemi, z miejscowymi stróżami polowymi *(gardes champêtres)* lub] z agentami podatku konsumcyjnego *(octroi)*, a ci przeciwdziałają dalszemu rozwojowi kłusownictwa. Na każde żądanie właścicieli polowań Towarzystwo wysyła swych agentów, a ci dopomagają miejscowym strażnikom, lub samodzielnie czuwają nad osobistościami, podejrzanemi o kłusownictwo.

W dalszym ciągu Towarzystwo utworzyło kasę pomocy dla strażników leśnych i polowych, niemogących pracować z powodu starości lub kalectwa. Nadto wydaje nagrody za chwytanie kłusowników, za niszczenie szkodników i za sprawy przeciw nieprawnym handlarzom zwierzyny.

Dzięki staraniom Towarzystwa, p. Mougeot, minister rolnictwa, przeprowadził w drodze prawodawczej nowe terminy otwierania i zamykania polowań na niektóre rodzaje zwierzyny. I tak: polowanie na zające, kuropatwy i sarny zamknięte będzie w całej Francyi w dniu 3 stycznia; polowanie na bażanty i wszelką inną zwierzynę, z wyjątkiem ptactwa wodnego i błotnego, będzie nadal zamykane w d. 1 lutego, polowanie zaś na ptactwo błotne i wodne kończyć się będzie z dniem 31 marca. Co do żądania zamknięcia polowania na słonki z dn. 13 lutego, pan minister wstrzymał się z ostateczną decyzyą do ukończenia pertraktacyj, jakie w tej sprawie

prowadzi z krajami ościennemi. Natomiast wszelki handel zwierzyną ustaje z chwilą zamknięcia polowania na dany rodzaj zwierzyny. Wyjątek stanowić tylko będą jarząbki z Rosyi, które będą mogły być sprzedawane pod plombą komory. Wwóz wszelkiej zwierzyny żywej, przeznaczonej do celów hodowniczych, będzie dopuszczony za specyalnem zezwoleniem władzy

Obecnie Towarzystwo po półtorarocznem istnieniu stanowi prawdziwą potęgę, posiada kapitały, wydaje dwa dzienniki, ma na swoje usługi liczny personel. Zachęcone tak dodatnim rezultatem swej działalności, podjęło ono projekt nowego prawa, które prawdopodobnie wkrótce ustanowionem zostanie. Chodzi mianowicie o to, aby wszystkie tereny myśliwskie, na których właściciele nie polują, wydzierżawiane były przez gminy kółkom myśliwskim za odpowiednią opłatą której połowa iść będzie na korzyść właściciela gruntu, a połowa użytą zostanie przez gminę na hodowlę zwierzyny. Utworzone nadto zostaną t. zw. rezerwy, czyli miejsca ochronne, w których nikomu polować nie będzie wolno. Podobne rezerwy już zaprowadzone zostały w niektórych okolicach Francyi, dając jaknajlepsze rezultaty. Towarzystwo robi też starania, aby znieść raz na zawsze tak zwane obławy administracyjne, a zastąpić je łowieniem żywej zwierzyny, która następnie przewożoną by była do tych części kraju, w których jej niema.

Dziś nie ulega wątpliwości, że wkrótce, jeśli nie wszyscy myśliwi francuzcy, to przynajmniej przeważna ich część wejdzie do Towarzystwa, a że we Francyi liczy się około pół miliona myśliwych (nie licząc kłusowników), więc z tego mieć możemy pojęcie o strasznej potędze, jaką Towarzystwo reprezentować będzie. Tylko w ten sposób przeciwdziałać można kłusownictwu, tak strasznie rozwielmożnionemu we Francyi.

Jan Sztolcman.

KORESPONDENCYE „ŁOWCA POLSKIEGO".

Lachowicze (Polesie), *w grudniu.*

Kilka tygodni temu, miejscowy gajowy, obchodząc swój rewir, zauważył wilka, zakopującego coś w gęstwinie. Zbyt daleka przestrzeń i zwartość zagajnika, nie pozwoliły mu strzelić do rabusia. Wilk, zauważywszy człowieka, natychmiast znikł. Po sprawdzeniu okazało się, że zakopał on całego borsuka, nietkniętego jeszcze, z ranami tylko w dwóch miejscach od kłów wilczych Zawiadomiony o tem, natychmiast z obławą i strzelcami wyruszyłem do lasu. Ruszone wilki, wyszły na słabszych strzelców i wykręciły się, otrzymując tylko lekkie postrzały. W kilka dni później doniósł mi inny gajowy, że znalazł znów borsuka, lecz już do połowy zjedzonego i nieświeżego. Widocznie wilki nie uważają borsuka za zły kąsek.

Z wilkami toczę wojnę strzelbą, pułapkami i strychniną już trzy lata i z bardzo słabym skutkiem. Zjadły przeszłej zimy dwa zatrute konie i po tej uczcie dostały tylko wymiotów, żelaza omijają umiejętnie, a do wilczych dołów skakać nie myślą. Może który z panów myśliwych zna jaki niezawodny sposób tępienia tych niepoprawnych amatorów zwierzyny. Dotychczas tylko na obławach wzięliśmy cztery młode wilki.

Rozwijający się pomyślnie, po osuszeniu majątku, stan sarn i cietrzewi zniewala mnie do zakładania pólek karmowych w lesie. Mam zamiar urządzić ich około 20, przestrzeni od 1 do $1^1/_2$ morga każde, przeznaczając na to 25 mr. pola, wydartego z pod lasu. Pólka te będą rozrzucone na przestrzeni około 200 włók, stanowiącej mieszaninę lasu i łąk, jak to bywa na Polesiu, mamy jednak kawałki lasu po 10 i 15 włók w jednym obrębie. Dotychczas zasiewałem na tych wydartych kawałach na lato seradellę z owsem i proso, na zimę—żyto i rzepak, a na około pólka kapustę czerwoną, olbrzymią, pastewną (nasion można dostać u Trojanowskiego w Miechowie), a w przyszłości myślę spróbować jarmuż. Do kapusty zabierają się najwięcej zające, przyczem wolą kłęby, niż liście; sarny wogóle od pólek całą jesień stroniły i dopiero teraz zaczynają rzepak skubać, na żyto najczęściej zlatują się cietrzewie, choć i kuropatewki czasem zaglądają, przynęcone do miejsca prosem, które całą jesień swobodnie skubały, ponieważ zasianych jarzyn nie zbieram, lecz całkowicie dla zwierzyny zostawiam, a ponieważ każde pólko ma urządzoną płodozmiankę, więc ma w czem zwierzyna wybierać.

Że sarny mijały dotychczas pólka, przypisuję to ich nieświadomości, ponieważ na zapadłem Polesiu nigdy tego nie widziały, kontentują się więc słodszemi trawami, wyrosłemi na osuszonych błotach. Zdaje mi się, że jak śnieg ziemię przykryje, znajdą one i pólka. Coś podobnego miałem z żarnowcem: z początku sarny uporczywie go omijały, po paru latach zaczęły potroszku skubać, a dziś już w jesieni prawie doszczętnie zjadają, tak, że na przyszłość trzeba będzie ogradzać, aby zaoszczędzić na zimę. Mniej chętnie zabiera się zwierzyna do łubinu trwałego, gdzieniegdzie można tylko zauważyć źdźbła nagryzione, a może i z nim powtórzy się historya żarnowcowa, bo łubin dopiero zeszłej wiosny zasiałem. Mam zamiar robić jeszcze próby z bulwą. Dotychczas miałem ją na jednem tylko pólku, lecz i tu sarny nie zaglądały, ściąłem więc nacinę w październiku i wysuszyłem częścią na powietrzu, a częścią pod dachem, i będę rozstawiał po liniach kwartalnych, a o rezultacie w swoim czasie doniosę. Jestem wielkim zwolennikiem bulwy i dziwię się, że nietylko w łowieckich, ale i w rolnych gospodarstwach tak mało na nią zwraca się uwagi. Podług mnie, jest to wprost niczem niezastąpiona roślina, ponieważ mamy z niej aż dwie korzyści, bo prócz masy łodygi i liści, żarłocznie przez wszelki inwentarz jadanych, mamy jeszcze kłęby, niczem nie ustępujące burakom i kartoflom, a zimujące w ziemi, więc niema żadnych kłopotów z przechowywaniem jej do wiosny, na przednówku zaś, oj! jak się przyda. Liczę na to, że i zwierzyna na bulwie się pozna i rozstawione jej łodygi zjadać będzie, nie gardząc także posypanemi na pólkach, kłębami.

Zdaje mi się, że wielkim pożytkiem dla początkujących hodowców, do których i ja się zaliczam, byłoby szczegółowe opisywanie sposobów karmienia, zakładania pólek i remiz, opisanie roślin i krzewów, pożytecznych dla zwierzyny, a także sposobów i sposobików zanęcania i utrzymywania w danych rewirach, poszczególnych gatunków zwierza, a także częściej zamieszczane opisy wzorowych gospodarstw łowieckich w kraju. Gdyby nasi myśliwi równie ochoczo brali się do pióra, jak i do strzelby, o ile więcej ożywiłby się nasz jedyny, wyłącznie poświęcony myślistwu, organ „Łowiec Polski". Zniknęłyby ze szpalt jego notatki z „Wild und Hund" i innych organów myśliwskich naszych najserdeczniejszych przyjaciół.

Na dziś list swój kończę wzmianką, że w roku bieżącym na zwierzostan uskarżać się nie możemy, pomimo mokrego roku padłych zajęcy mało widać, a kuropatwy i cietrzewie nieźle się wylęgły.

Teodor Minczewski.

Z Literatury Łowieckiej.

Kalendarz Myśliwski, ilustrowany na 1904 rok, wydawany nakładem i pod redakcyą „Łowca Polskiego", wyszedł z druku i oprócz zwykłego działu informacyjnego, zawiera następujące artykuły: „Zimowanie kuropatw" przez Wiktora Stephana, „Granice strzału śrótowego do zająca" przez Władysława Słonczyńskiego, „Strzelanie do sztucznych celów z broni śrótowej" przez A. Ronczewskiego, „Pękanie luf", „Tresura wyżłów par force, podług J. Jaqueta", „Wypadki na polowaniu" przez Jana Sztolcmana, „Wspomnienia myśliwskie z pobytu w Narymie" przez J. Biesiekierskiego, „Na Polesie, na głuszce!" przez Adama hr. Rzewuskiego, „Polowanie na dzikiego konia" według M. Grum-Grzymajły, „Stary Strzelec" przez Kazimierza Laskowskiego (Ela),

„Tekla Indorek“ tegoż. Kronika roku i kronika myśliwska z zeszłego sezonu myśliwskiego dopełniają całości. „Kalendarz“ zdobią cztery ilustracye. Cena egzemplarza: bez oprawy 60 kop., z przesyłką pocztową 85 kop.: w oprawie 75 kop., z przesyłką pocztową 1 rb. 5 kop. Za zaliczeniem pocztowem o 10 kop. drożej.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 2 grudnia. Towarzystwo zwolenników psów rasowych donosi, że dotąd nie otrzymało medali, przeznaczonych przez nasz Oddział dla okazów, wyróżniających się na wystawie, urządzonej przez rzeczone Towarzystwo, w lecie r. b. Ponieważ Rada we właściwym czasie wysłała zamówienie na owe medale, za pośrednictwem Towarzystwa Głównego, do mennicy państwowej, która jedynie ma prawo bić tego rodzaju odznaczenie — i nietylko zamówienie, ale i pieniądze, przeto postanowiono zawiadomić o tem Towarzystwo zwolenników psów rasowych z nadmienieniem, ze ponieważ znajduje się ono bliżej instytucyi, która owe medale wyrabia, mogłoby przeto wpłynąć bezpośrednio na przyspieszenie wykonania, tak dawno danego obstalunku. Niezależnie od tego, Oddział zwróci się do Głównego Towarzystwa z prośbą o przyspieszenie nadesłania owych medali.

P. gubernator piotrkowski przedstawia do szczególnej nagrody starszego strażnika ziemskiego noworadomskiej komendy, Jana Oświecimskiego, za gorliwą działalność w tępieniu kłusownictwa w 1902 roku. Postanowiono mieć go na uwadze przy rozdawaniu nagród w zegarkach.

Posiedzenie Rady, 8 grudnia, poświęcone było rozpatrywaniu różnych spraw gospodarczych.

„Kuryer Warszawski“ w jednym z ostatnich numerów zamieścił alarmującą wiadomość, jakoby Rada postanowiła wywieszać na tablicy nazwiska członków naszego Oddziału, zalegających w opłacie składek Członkowskich. Możemy zapewnić interesowanych, że wiadomość ta pozbawiona jest wszelkiej podstawy. Rada postanowienia takiego nie powzięła i powziąć nie mogła, wobec zupełnie jasnej treści uchwały Ogólnego Zebrania w tym przedmiocie. Wywieszone zostaną natomiast w d. 21 b. m. nazwiska Członków, zalegających w innych opłatach. Członków takich jest zaledwie paru, zostali oni zawiadomieni o tem specyalnemi odezwami, wiadomość ta przeto nie ma ogólniejszego znaczenia nietylko dla szerokiego ogółu, lecz nawet dla ogółu Członków naszego Oddziału.

Drobiazgi myśliwskie.

Rzadkie okazy. W październiku r. b. we wsi Słoboda (gub. podolskiej, pow. mohylowskiego), należącej do znanego myśliwego i strzelca, p. Kazimierza Kaszowskiego, zabito dwa nury czarnoszyjne (Colymbus arcticus), a także dwie sowy białe (Nyctea nivea). Jak jedne, tak i drugie ptaki są mieszkańcami dalekiej północy i bardzo rzadko zjawiają się w Środkowej Europie, w naszej zaś strefie podolskiej, bardziej posuniętej na południe (pomiędzy 48° a 50° szer. północnej), należą do najrzadszych okazów. *A. B.*

Orzeł Antoniński. W uzupełnieniu korespondencyi z Antonin, zamieszczonej w poprzednim N-rze naszego pisma, otrzymujemy następującą wiadomość: Orzeł ten w dniu 3/15 listopada obdarowany został wolnością i wypuszczony z klatki na swobodę z przewieszeniem mu na szyi, w odpowiednio urządzonej skrytce, opisu w czterech językach, całego jego przejścia i z prośbą, gdyby kiedyś został zastrzelony, aby o tem dano znać do Antonin.

Kłusownictwo w pow. oszmiańskim. W jednej z korespondencyi do pism polskich z tamtych stron czytamy między innemi następujące szczegóły o kłusownictwie. Z początkiem jesieni, a więc z rozpoczęciem się sezonu myśliwskiego, coraz częściej dają się słyszeć skargi na szerzące się z roku na rok kłusownictwo, nieprzestrzeganie przepisów o polowaniu i na wynikające ztąd pogorszenie zwierzostanu. Przyznać trzeba, że nietylko dla chłopa naszego, który tak samo, jak niegdyś bywało, tępi zwierzynę, kiedy i gdzie mu się podoba,—nie istnieją przepisy o polowaniu racyonalnem, ale większość obywateli, jak również i tych osób, na których leży bezpośredni nadzór nad przestrzeganiem przepisów ochronnych, nie zagląda wcale do kalendarza myśliwskiego. Mogę na palcach wyliczyć dwory w powiecie, dbające o zwierzostan, a więc: Iwie, W. Soleczniki, klucz Lubczański, Wiszniewo i kilka pomniejszych. Ale i tym ziemianom, którzy dbają o zwierzostan w swych majątkach, wiele należy dołożyć pracy, aby ochronić zwierzynę, jeśli w sąsiedztwie nie zachowują nawet najelemetarniejszych prawideł racyonalnego polowania. Dla zwierzyny, jak również i dla psów gończych sąsiada-myśliwego, nie istnieją naturalnie żadne granice. Ztąd różne nieporozumienia, słusznie zanoszone przed kratki sądowe pretensye, które rzadko bywają zaspakajane, gdyż sędziowie pokoju mało mają praktyki i instrukcyj dla spraw tego rodzaju nie posiadają. Słowem, nikt nie przestrzega przepisów o polowaniu, chociaż są wśród obywateli członkowie Towarzystwa opieki nad zwierzętami, są i członkowie Towarzystwa racyonalnego polowania. Wobec tego wszystkiego nie dziw, że zwierzostan naszych pól i lasów systematycznie się pogarsza. Zapomniałem nadmienić, że wybieranie jaj, tępienie ptaków za pomocą sideł i włóczęga psów, niemających właścicieli, w znacznym stopniu przyczynia się do wyjałowienia naszej knieji.

Pożytek z bażanta. Myśliwy niemiecki, von Runkel, ubił w początkach listopada r. b. bażanta koguta, w którego wolu znalazł 143 drobnych ślimaczków ze skorupkami. Jest to jeden więcej dowód użyteczności bażanta.

Eldorado myśliwych. Podług doniesienia dziennika Pilzeńskiego, Czechy na punkcie bogatego zwierzostanu dzisiaj jeszcze przodują wszystkim krajom austryackim, a nawet europejskim wogóle. W Czechach otrzymano w ostatnim roku następujące rezultaty: 2,886 sztuk jeleni i łań, 2,204 sztuk danieli, 11,795 sztuk sarn, 939 sztuk dzików, 471,799 zajęcy, oraz 26,762 królików; razem 516,384 sztuk zwierzyny użytecznej. Dalej 1,170 głuszców, 4.824 cietrzewi, 60,210 bażantów, 558 jarząbków, 449,230 kuropatw, 11,187 przepiórek, 202 dzikich gęsi, 13,870 dzikich kaczek, 3,313 bekasów; razem 594,554 sztuk zwierzyny pierzastej. Wreszcie 2,488 lisów, 2,626 kun, 12,687 tchórzy, 229 borsuków, 306 wyder, 1,899 łasic, oraz 37,909 sztuk ptaków drapieżnych, Razem 1,110,939 sztuk zwierzyny użytecznej i 67,584 sztuk zwierzyny drapieżnej. Zwierzyna użyteczna przedstawia wartość 2,062,000 koron. Liczby powyższe wynoszą połowę rezultatów w całej Austryi.

Białego cietrzewia, według wiadomości z „Der deutsche Jäger“, ubił w połowie października baron Ernst von Bibra w Kammerholz pod Gerolshofen. Okaz białego cietrzewia należy do rzadkości i przed kilku laty na wystawie myśliwskiej w Wiedniu w rotundzie na Praterze był tego rodzaju rzadkości egzemplarz wystawiony i budził szczególne zainteresowanie, jako unikat.

Waleczny kozioł. Jeden z myśliwych zagranicznych opowiada następujące szczegóły o waleczności kozła. Ukazał się nagle w owsie i wybiegł na wolne pole. Myśliwy strzelił doń na jakie 150 kroków. Ranionego kozła pogonił pies, a gdy go doszedł, kozioł upadł na ziemię. Po chwili jednak zerwał się, uderzył psa rogami i zaczął uciekać. Pies wył straszliwie. Podszedłszy bliżej, myśliwy przekonał się, że

kozioł uchwycił psa rogami za smycz i wlókł za sobą ze 200 kroków, dopóki nie wpadł do rowu. Tutaj też myśliwy dogonił kozła, uwolnił psa przedewszystkiem, a przytrzymując kozła żerdzią, chciał wydobyć z za pasa nóż myśliwski. Ale kozioł znowu się zerwał i począł nacierać na bezbronnego w tej chwili człowieka, a gdy pies chciał bronić pana, kozioł drugi raz rzucił się na psa, teraz jednak kula położyła ostatecznie kozła trupem. Pies na szczęście nie był raniony, bardzo gęsta szerść służyła mu za ochronę przeciw skaleczeniu. Dodać należy, że zdarzyło to się w czasie rui, kiedy zwierzę roznamiętnione wytężyło wszystkie siły w złości i w tem rozdrażnieniu nadzwyczajnem mógł, aczkolwiek raniony, dźwigać wyżła, ważącego około 60 funtów, przez 200 kroków. W każdym razie jest to jeden z bardzo rzadkich wypadków, żeby kozioł, mając możność ucieczki, w ten sposób bronił się i napastował psa i człowieka.

Wypadek na polowaniu. Podczas polowania na kozice w dobrach księcia Hohenlohego w Tatrach, spadł leśniczy, Michał Goryl, w przepaść i zginął na miejscu; zwłoki nieszczęśliwego wydobyto.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szan. Czyt. naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki).

W dniu 31 października (st. st.) odbyło się w lasach Ochrymowieckich i Mazowieckich (gub. podolska) p. Stanisława Skibniewskiego, polowanie w 5 strzelb, przeważnie na grubego zwierza, na którem padło: 2 wilki, kozioł, 4 lisy i 12 zajęcy. Dzików było dużo, lecz przerywały przez nagankę, raz tylko wyszły na myśliwych, w miocie, w którym się ich nie spodziewano. Strzelane śrótem, uszły w sąsiednie lasy. Należy nadmienić, że rezultat byłby o wiele lepszy, gdyby nie to, że zające były prawie wszystkie w polu i że strzelano do nich tylko w paru ostatnich miotach. Zważając na bardzo liczny zwierzostan tegoroczny na Podolu—,rezultat ten uważać należy za świetny. Najwięcej na rozkładzie miał p. M. Baraniecki: kozła, lisa i 5 zajęcy, i p. Z. Czosnowski — wilka, lisa i 2 zające.

W połowie listopada odbyło się polowanie w Kraszkowicach, w pow. wieluńskim, u p. Teodora Endera. Polowano przez trzy dni w 15 strzelb i przy pogodzie dżdżystej zabito: 3 rogacze, 354 zające, 47 królików, 16 cietrzewi, 103 bażanty, 59 kuropatw i 2 jastrzębie. Królem polowania był p. Aleksander Knote z Tomaszowa, mając na rozkładzie 84 sztuki.

Dnia 25 i 26 listopada odbyło się doroczne polowanie w dobrach Broszków, w gub. siedleckiej, u p. Franciszka Buyny. W 10 strzelb zabito: 136 zajęcy, kozła, cietrzewia, 7 kuropatw i 2 sowy. Dzięki energicznej ochronie zwierzostanu, ani jednego lisa nie widziano, pomimo tego, że w roku zeszłym ubito 9 sztuk. Podczas polowania strażnicy odebrali strzelbę od brakoniera. Królem polowania był p. Roman Ursyn-Niemcewicz z Grabanowa.

Dnia 30 listopada w Wilkowie, w pow. grójeckim, u p. Aleksandra Grobickiego w 18 strzelb zabito: lisa, 6 kuropatw, 139 zajęcy i jastrzębia. Królami polowania byli pp. Roman Dal-Trozzo, Aleksander Janasz i Zygmunt Jeleniewski.

Dnia 5 grudnia w Turowicach, w pow. grójeckim, u p. Stanisława Zielińskiego, w 20 strzelb zabito: 2 kozły, 10 kuropatw, 145 zajęcy i jastrzębia. Królami byli pp. Roman Dal-Trozzo i Gracyan Takiel.

Te doskonałe rezultaty powinny być zachętą i przykładem dla sąsiadów, że przy starannej ochronie można dojść w powiecie grójeckim do obfitości zwierzyny, dla której tutejsze tereny tak się nadają. *R. J.*

W dd. 28, 30 listopada i 1 grudnia polowano w dobrach Staszowskich u ks. Macieja Radziwiłła, w 6 strzelb z naganką w działkach leśnych i ubito: 367 zajęcy, samorę, słonkę, 9 kuropatw, 3 lisy, jastrzębia, 2 sowy; razem sztuk 384. W pierwszych dwóch dniach tracono prawie po pół dnia, polując na dziki (na domysł)—gdyby nie to, rezultat ubitej zwierzyny byłby znacznie lepszy.

W d. 5 grudnia w Nieznanicach, w gub. piotrkowskiej, polowano w 14 strzelb u p. A. Winszego, przyczem zabito w 6 kotłach i 4 pędzeniach: 228 zajęcy, 5 królików, 7 kuropatw, 3 bażanty, cietrzewia: razem 244 sztuki. Królem polowania był sam gospodarz. Zaznaczyć należy wzorowy porządek w prowadzeniu polowania wogóle, a w szczególności łatwy system kontroli ubitej zwierzyny, mianowicie do każdego myśliwego wyznaczony jest człowiek z naganki, posiadający 10 kwitów, które wydaje myśliwemu stosownie do ilości ubitych sztuk. Po każdym miocie, oddając zwierzynę do ogólnego rachunku, otrzymuje wzamian nowe kwity, tak, że po skończonem polowaniu winien posiadać swoje 10 kwitów. *G.*

W Małej Wsi (gub. płockiej) u p. Stanisława Sonnenberga polowano w 10 strzelb, w d. 9 i w części 10 grudnia, i zabito: 303 zające, 152 bażanty i 5 kuropatw. Królem polowania był p. Stanisław Lilpop z Brwinowa.

Dnia 12 grudnia odbyło się trzecie z kolei tegoroczne polowanie Członków Warszaw. Oddziału Tow. praw. myśl. Polowano w dobrach Osieckich, w rewirze Augustówka, w 22 strzelby. Zabito: 78 zajęcy i 2 lisy. Najwięcej na rozkładzie miał p. Vogtman — 10 zajęcy. Rewir ten zawiódł oczekiwania myśliwych, przypuszczano bowiem, że da on najlepsze rezultaty, tymczasem zabito tam mniej, niż w innych rewirach. Należy to przypisać głównie wietrznej pogodzie, i brakowi mrozu, wskutek czego przez liczne mokre i bagniste miejsca naganka przejść nie mogła.

SPROSTOWANIE.

Pod ilustracyą w N. 23 naszego pisma zamieszczony został mylny podpis. Nie „Ryś i bielak“, lecz winno być „Rosomak i bielak“.

Treść Nr 24 „Łowca Polskiego“.

Prenumerata „**Łowca Polskiego**“ wynosi:

W **Warszawie:** rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.
Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.
Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 34, w Warszawie.

OGŁOSZENIA.

Z handlu zwierzyną.

W ostatnich dniach w Warszawie w składzie Chruścińskiego, w Gościnnym Dworze 139 płacono ceny następujące:

	Kupowano	Sprzedawano	
Sarninę	—.16 k.	—.20 k.	funt
Zające	.75 „	1.20 „	sztuka
Kuropatwy . . .	1.00 „	1.20 „	para
Bażanty koguty .	3.00 „	4.50 „	„
„ kury . .	2.00 „	3.00 „	„
Kacz. dzikie krzyż.	1.20 „	1.50 „	„
„ „ cyranki	.75 „	.90 „	„
Kwiczoły . . .	9.00 „	12.00 „	kopa
Jarząbki	1.10 „	1.30 „	para
Cietrzewie . . .	1.80 „	2.20 „	„
Dubelty	1.20 „	1.50 „	„
Słonki	2.40 „	3.00 „	„
Przepiórki . . .	.75 „	.90 „	„
Bekasy	1.00 „	1.20 „	„